O własnych siłach

ORGAN SAMORZĄDU UCZNIÓW PAŃSTW. GIMNAZJUM II. im. A. Witkowskiego, w Jarosławiu.

Redakcja i Administracja: Gimnazjum II. w Jarosławiu.

Za Redakcję: Krupa Gustaw. Opiekunowie pisemka prof. St. Bator i W. Kunisz.

ROK VII. **Czerwiec 1937.** **Nr. 3, 4.** (33, 34).

Romantyzm Piłsudskiego.

(Refleksje w związku z drugą rocznicą zgonu Marszałka Piłsudskiego).

Przyszedł z północnych stron Polski — stamtąd, skąd wychodzili wielcy, niekoronowani królowie ducha polskiego... Przyszedł i zajaśniał najpiękniejszym romantyzmem, jaki znają dzieje narodów. Bo romantyzmem wiary i mocy, woli zdobywczej i czynu. Nie był to romantyzm marzeń i nastrojów, ale w ogniu walki i pracy poczęty romantyzm krwi i rasy polskiej, ducha i miecza polskiego.

Romantyzm Piłsudskiego nie znał kompromisu z kłamstwem. Dlatego nikt przedtem w podobny sposób jak Piłsudski nie mówił Polakom tak gorżkich słów prawdy, nikt tak jak On nie deptał fałszu i zakłamiania rozbijając żelazną pięścią czynu „czerepy rubaszne“ ....Łamał przeszkody, pracował w opornym środowisku, parł naprzód. Wielki Samotnik

....Społeczeństwo było oślepione blaskiem promieni — zasłaniało oczy lub rzucało zasłony, by światło iść dalej nie mogło. Ale Piłsudski wierzył, że na darmo nie przyszedł. Wierzył, że przyszedł będąc potrzebny. Ta jego wiara w posłannictwo dziejowe jest zgodna z duchem polskiego romantyzmu... A teraz inna cecha kultury romantycznej Piłsudskiego: „Pozostałem wierny — mówił Piłsudski – tej sentymentalnej ufności w moc odrodzenia duszy polskiej“. A innym razem woła: „trzeba mieć tę otwartość i szczerość,

ażeby od siebie i wszystkich innych wymagać ulepszenia duszy ludzkiej". Piłsudski miał tę głęboką wiarę w przebudowę serc narodu, w odrodzenie wewnętrzne, wypływające z miłości do ludzi. Surowa to była miłość; skazywała na trudy, posyłała na śmierć. „Ale człowieczeństwo nie jest w tym, co łatwe i wygodne, ale tam się buduje i trwa, gdzie panuje cnota i męstwo, ydzie rozpoczyna się służba, gdzie rządzi honor i prawo."[1])

Takimi drogami romantyzmu „wyzwolenia" z gnuśnej przeszłości przyprowadził Piłsudski Naród do warsztatu pracy pokojowej... Patrzył, jak Naród pracuje — poprawiał, koordynował pracę... i znów mówił gorżkie słowa prawdy.... Nadchodził koniec. Piłsudski — Romantyk przeczuwał jego bliskość... Odszedl jak Król Duch.. Odprowadzono ciało do Krakowa, serce do Wilna... ale romantyzm, który dojrzewał w więzieniach, na polach bitewnych i w męce decyzji, w cichej pracowni Belwederu..., który wciąż marszczył czoło Marszałka, który miłując kazał zabijać to co przeciwne dobru, wielkości i sile narodu — został z nami i woła niby zegar swymi wskazówkami: ...a my stańmy do naszej codziennej, wytrwałej i konstruktywnej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odradza. *Koba kl. VII a.*

1) Bogdan Suchodolski. Uspołecznienie kultury - 1937. Str. 369-370.

Nad naszym morzem.

Wyjazd o niezbyt dogodnej porze (godz. 2-ga w nocy) zgromadził na stacji rozespanych uczestników wycieczki.

Widać światła lokomotywy; wsiadamy. W pociągu przepełnienie. Dopiero koło Rzeszowa możemy usiąść i złożyć nasze plecaki. Nikt nie śpi, albowiem każdy chce zobaczyć, jak to się „robi" dzień. Powoli szarzeje. Dziwią nas pola pod Krakowem, całe zalane wodą. Na łąkach utworzyły się wielkie stawy. Wnioskujemy, że musiał padać deszcz. Dopiero z gazet dowiadujemy się o katastrofalnej powodzi w woj. krakowskim.

Mijamy Krzeszowice i zaraz za stacją przejeżdżamy

szczęśliwie przez słynny „zakręt śmierci". Oczy nasze wypatrują w rowie ciągnącym się wzdłuż toru szczątków rozbitych wagonów, czy innych śladów katastrof, lecz nic charakterystycznego nie widać. Podziwiamy lasy sosnowe. Będą one nam towarzyszyć przez cały czas, aż do Gdyni.

Wreszcie widać pierwsze kominy. Śląsk. Pchamy się do okien nie zważając na zdanie starszych, że to samo można zobaczyć w jarosławskiej cegielni. Ciągną się huty za hutami. Z pieców bucha ogień, hałdy dymią, z kominów unosi się szary dym i rozpływa po zachmurzonym niebie. Imponują nam stacje. Każda z krytym peronem i tunelem, przez który podróżni wydostają się do miasta. Cały Śląsk to jedno wielkie, nieprzerwane miasto. Domy szare, przyprószone, podobne do siebie ciągną się wzdłuż bardzo porządnych ulic. Rowerzyści nasi zachwycają się doskonałym stanem dróg śląskich.

Wyjeżdżamy z Katowic, kierując się prosto na północ. Chmury skończyły się i odtąd towarzyszy nam przez cały dzień słońce.

Wielkopolskie pola, niby barwna krata, uciekają sprzed oczu, mijamy wiele pięknie położonych stacyj i wreszcie po nieprzerwaniej 12-godz. podróży stajemy w Poznaniu.

Zwiedzamy Zoo, potem miasto. Podziwiamy potężny zamek, uniwersytet, ratusz, piękny „Teatr wielki", bibliotekę Raczyńskich i powracamy na dworzec. Po posileniu się, oglądamy z zewnątrz tereny wystawowe P.W.K., na które z powodu międzynarodowych mistrzostw w walce wolnoamerykańskiej wstęp wzbroniony. Naturalnie zawody te wywołują zrozumiałą sensację. Przecież walczy Zbyszko Cyganiewicz, murzyn z Brazylii, Argentyńczyk, Hiszpan itd. Jednak zamało czasu, ażyby móc iść na nie.

O 23-ej wyjeżdżamy do Gdyni. Noc ta spędzona w wagonie bezsennie, z powodu zimna, została przerwana przesiadką w Bydgoszczy. Wszyscy szczękają zębami. Zimno, że aż para idzie z ust. Ogrzawszy się trochę w poczekalni na dworcu, jedziemy dalej.

Wszystkich zaciekawia przejazd przez terytorium wol-

nego miasta Gdańska. Na sklepach niemieckie napisy, ludność i ziemia wydają się nam strasznie obce. Za Gdańskiem wyglądamy morza. Nagle jeden z nas zauważył po niebie jakby płynące sylwetki okrętów. Granicy między morzem a niebem nie widać. Zlewają się w jedną całość. Gdynia-Orłowo. Morza nie widać, gdyż przysłonięte jest górą. Co jak co, ale góry nad morzem nie spodziewaliśmy się. Pięć min. jazdy i jesteśmy w Gdyni. Piękne nowoczesne miasto. Składamy rzeczy i idziemy do basenu Prezydenta. Morze wyjątkowo spokojne. Przy molo stoi jakiś obcy żaglowiec. Stąd udajemy się do olejarni i łuszczarni ryżu, położonych w przeciwnej stronie portu. Zrozumiałą sensację wywołuje potężny kadłub „Batorego".

Po południu zwiedzamy motorówką port, a następnie stateczkiem jedziemy do portu wojennego. Oglądamy z bliska dwie nasze łodzie podwodne (trzecią widzieliśmy na stoczni). Potem niebywała atrakcja. Zwiedzamy ORP. „Grom". Nowa nasza jednostka, należąca do największych tego typu na świecie, prezentuje się doskonale. Świetne przyrządy i urządzenia, trzy artylerie (dzióbowa, rufowa i przeciwlotnicza), dwie potrójne wyrz. torpedowe, miny oraz granaty głębinowe robią wrażenie siły zawartej w całej jednostce.

Następnego dnia przed wyjazdem na Hel, wyszliśmy we trojkę na Kamienną Górę. Prześliczny stąd widok na morze i Gdynię. Na szczycie stoi wielki krzyż. Broni on nas od północy tak, jak od południa krzyże na „Przełęczy Legionów" i Giewoncie. Dwugodzinna podróż pociągiem na Hel. Przez lasek sosnowy udaliśmy się nad pełne morze. Po kąpieli i obiedzie nastąpiła piękna podróż statkiem do Gdyni. Tam kilku z nas odłączyło się, by zwiedzić „Batorego". Jednak było za późno, biletów nie sprzedawano. Poszliśmy więc w wędrówkę po porcie, między statki, dźwigi, wagony i sploty szyn. Widzieliśmy różne okręty, jak np.: angielski, grecki, łotewski, szwedzki, norweski, niemiecki, estoński, litewski itd. Spotkaliśmy murzyna i japończyków. Wymęczeni wędrówką, ułożyliśmy się na spoczynek.

O 6-ej rano odjazd do Warszawy. Upał w wagonie

30°C. Przed Warszawą podziwiamy piękne kolejki elektryczne. Wysiadamy. Wrażenie wywarł na nas tylko wielkt ruch. Samo miasto się nie podobało. Oglądnęliśmy Park Łazienkowski, Belweder, Sejm, Zamek, Grób Nieznanego Żołnierza, Kolumnę Zygmunta, Stare Miasto oraz prześliczną Katedrę. O 21-ej wyjechaliśmy do Jarosławia.

Podczas wycieczki opiekowali się nami PP. prof. Bik i Ostapiuk. *Sobolewski Antoni kl. 3.*

Już świta.

Strudzony dzionek zlał się z wieczorem,
Zatracił w mrokach złotej tęczy błyski,
Upoił się purpurą zachodu
I skonał w ciszy głębokiej,
Jaką za sobą wiodą
Mroki . . .
Skonał — zmartwychwstania bliski . . .

Wszystko się do snu pokładło
Zamarło . . .
Zesztywniało
Zbladło . . .
Noc długa, głucha tajemna . . .
Jak owa mara senna i zwodnicza,
Co w uśmiech stroi oblicza
Z zewnątrz ponętna, lecz wewnątrz interesowna.

Pierwsi się ze snu porwali
Przejęci dreszczem —
Młodzi:
Mali!!!
Przeczuciem siły zbudzeni przedwcześnie —
Godziną złotego przedświtu,
Wiarą w potęgę Dobra i nadzieją Bytu!!!

Zrzucili pęta niemocy!!!
I wyzwoliła się Młodość!
I zakrzyczała:

„Noc ta nie może trwać wiecznie!
Bo prawem wszechbytu
Na to się do snu dzień kładzie,
By iskrą ciągłego rozkwitu
Nowy dzień spłodzić, — rozżarzyć.

Hej, młodzi!
Ramię przy ramieniu!
Wśród życia przeczuć
Dzień nowy nadchodzi;
Pierwsze przebłyski
Zorzy...
O, świta!
Słyszycie???
Czas triumfu w niebo bije
A zdala echo nadpływa;
Na szlakach niebieskich tętnic
Radością odmłodzeń powraca
I woła:
Niech żyje twórcza-granitowa Praca!!!

Jarosiewicz kl. VIII b
Sodalis Marianus

Obowiązki ucznia wobec samego siebie.

Gdy życie zmrozi w nas wszystkie lepsze uczucia, gdy w dżungli ludzkiego mrowiska czujemy się nieszczęśliwi, źli i chwilowo niezaradni, gdy zdaje nam się, że nikt nas nie rozumie i nie chce rozumieć, wtedy często wracamy myślą w kraj lat dziecinnych. — I wtedy czujemy, że byliśmy tacy mali i niezaradni, a jednak szczęśliwi, bo nie znaliśmy jeszcze co to zło i ludzie nie nauczyli nas jeszcze wtedy nieufności. Ale to są tylko chwile; chwile, w których człowiek rozmawia z samym sobą i wędruje myślą po przebytych już obszarach. Jak często słyszy się narzekania ze strony starszych ludzi, których gnębią różne kłopoty życiowe. Oni też w takich chwilach wracają w kraj lat dziecinnych i szkolnych, kiedy nie znali, co to ból, zmartwienie

i żal. Nówią oni, że najszczęśliwsze czasy były właśnie te, w których chodzili do gimnazjum i stroili psoty. Wtedy wspomina się jakiegoś poczciwego profesora, który choć wiedział o tych figlach, jednyk był pobłażliwy i machając ręką mówił, że to wszystko przejdzie, że to taki ten wiek, że młodość musi się wyszumieć itp. Ale często dódają jeszcze, że gdyby wróciły te czasy, możeby inaczej postępowali.

A jak należy postępować, to każdemu uczniowi powinno powiedzieć własne sumienie. Jeżeli należycie spełnia obowiązki wobec samego siebie, to mu sumienie nic nie będzie wyrzucało, będzie zadowolony z siebie i z otoczenia i jeszcze drugim doda otuchy. Sumienność, szczerość i pilność to są trzy najważniejsze zalety, które powinny cechować każdego ucznia w spełnianiu obowiązków względem samego siebie, aby zapewnić sobie przyszłość spokojną i wypełnić zarazem obowiązek względem Ojczyzny. Bo tylko sumienną i wytrwałą pracą możemy budować Polskę na silnych fundamentach, które oparłyby się najazdom wrogów. Każdy uczeń tym sumienniej powinien wypełniać obowiązki wobec samego siekie, że teraz przecież żyje w wolniej Ojczyźnie.

Cudowne słowo — Wolna Ojczyzna! Tylko trzeba wgłębić się w jego treść. Mickiewicz mówi, że miał tylko jedną taką wiosnę w życiu, a my ile już takich wiosen mieliśmy? Ale nie zastanawiamy się zwykle nad tą rzeczą. Trzeba jednak częściej myśleć o tym i nie traktować tych obowiązków, jak jakiegoś ciężkiego zadania, dzięki któremu będziemy może kiedyś mieli zapewniony byt i osiągnięte stanowisko w spełeczeństwie. Sama pilność nie wystarczy. Trzeba w nią włożyć trochę miłości i zapału, a wtedy jakoś lżej pójdzie. A stanie się to wtedy, jeżeli tej pracy będzie przyświecać myśl, że każdym głębszym wysiłkiem dodajemy trwalszą cegiełkę pod budowę niepodległej Polski. Dla ucznia, który spełnia obowiązki wobec samego siebie, nie wystarcza sama szkoła, bo ona bez dobrych chęci i jego współdziałania nic mu jeszcze sama dać nie może. Uczeń powinien w domu uzupełnić swe braki i pogłębiać tę wiedzę,

którą profesorowie podali mu w szkole. I nie powinien zasklepiać się w ciasnych ramach podanych mu wiadomości, ale rozszerzać je i pogłębiać nadprogramowymi lekturami i kształcić swój umysł, o ile możności jak najszerzej, bo jak słusznie mówi poeta: „Młodość nasza jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały, choć przemija sama szparko, cios jej dłuta wiecznotrwały. *Gargas Zbigniew kl. VII b.*

O życie twórcze...

Z odmętu życia codziennego, — z chaosu trudności materialnych, — gdy myśli przeciętnego człowieka szukają wyjścia z labiryntu gnębiącej go apatii — wtedy to wysuwa się kwestia, — trudna do rozwiązania, lecz ważna, bo świadczyć będzie o żywotności jednostek, a tym samym Narodu.

Żyć i tworzyć — czy zasklepić się w ciasnym kole myśli i śnić o lepszym jutrze. Czy też popędzić za duchem czasu, za duchem narodów imperialistycznych i dojść siłą i żelazną dłonią uchwycić mocno „innych“ słabych na duchu i mało aktywnych.

Z rozmyślania nie będzie nigdy wyników, jeżeli tych myśli konsekwentnie nie wprowadzamy w czyn, któryby odzwierciadlał tężyznę duchową twórcy. Fakt ten doniosłej wagi najlepiej zrozumieli nasi zachodni sąsiedzi, dlatego też propagując rasizm, opierają go na aktywności i dorobku kulturalnym wieków. Głosząc takie hasła rozrywają wszelkie węzły, krępujące siłę żywotną. Dzierżyć, panować! — oto hasła młodzieży niemieckiej, stojącej na straży nowych prądów. Nie znaczy to, aby panować w kraju, lecz poprostu ujarzmić innych, słabszych, mniej czynnych. Gdy tak przeglądając za kordonem życie narodów, przesuniemy wzrok na obszar ojczysty, zobaczymy, że przeciętny Polak trzyma się zawsze defenzywnie — jakby wolna ojczyzna nie potrzebowała nic poza swą niepodległością.

Powinno się pomyśleć o odwecie za krzywdy — za brutalność odpłacić brutalnością. Trzeba rozsadzić ciasne

granice ducha i czynu, „sięgnąć tam, gdzie wzrok nie sięga". My młodzi musimy rozrzucić w pył wrogów naszej dumy narodowej i żelaznym butem przytłoczyć łeb hydrze czyhającej na naszą zgubę . . .

Tworek Stanisław kl. VII b.

Mój Manifest Szalony!

(Pochwała lotnictwa).

Precz z przesądami wiążącymi w pęta!
Niech ludzkie oko ponad ziemię sięga!
Gnuśność, niemrawość niech będzie przeklęta!
Dziś człek nie ślimak, ale akrobata.

Niech się z nas śmieją, mówią, że szaleńcy.
Świat się rozkraczył i patrzy bezmyślnie,
A my odważnie, z rozmachem młodzieńczym
W pierś świata wbijmy swój sztandar zwycięski.

Chcemy planetom wydrzeć tajemnice
Niech stara „Ziemia" — zwariowali krzyczy,
Gdy pozdzieramy błyszczące przyłbice
Z gwiazd, które nagie uchylą nam czoła.

Niech na nas patrzą i niech podziwiają
Szaleńców, którzy na słońce runęli;
Nich pieśnią pracy złote śmigła grają,
Ziemskich przesądów niszcząc szańce stare!

Nosek Zyg. kl. IV.

Najpiękniejsza wiosna w moim życiu.

Życie moje nie jest długie ani też zbyt bogate w osobliwe zdarzenia. Ale jedna wiosna pozostała mi w pamięci, wiosna pełna cudownych wspomnień i niezapomnianych wrażeń. Było to w roku 1934. Po przebytej chorobie w zimie, polecił mi lekarz kilkudniowy pobyt w miejscowości okolonej lasami. Ojciec zawiózł mię do swego przyjaciela, który był leśniczym w państwowych lasach.

Leśniczówka leżała w pięknej kotlinie; ładny biały

dworek jednopiątrowy, którego prawe skrzydło zdobiła duża oszklona weranda. Przed dworkiem śmiał się do słońca czarem barwnych kwiatów starannie pielęgnowany ogródek, dalej rozpościerała się zielona łąka, którą przerzynała srebrna wstęga strumyka. Za dworkiem były zabudowania gospodarskie. Przybywszy na leśniczówkę wieczorem, byłem już tak oszołomiony zapachem pól i lasów, że po przywitaniu państwa R... odrazu udałem się na spoczynek.

Pierwszy promień słońca, padając do naszego pokoju, obudził mnie. Zerwałem się z łóżka i pobiegłem do okną. Stałem jak wryty, oczarowany widokiem, który się przed moimi oczyma roztaczał. Cały las tonął w blaskach słońca. Oblany jakby złotawą purpurą wydawał mi się jakąś zaczarowaną krainą. A z tej toni cudownych barw płynął śpiew słowiczy połączony ze świergotem innych skrzydlatych mieszkańców lasu; poszum drzew i szmer słowika stanowiły najpiękniejszy akompaniament do tego leśnego chóru. Rozbudzony tą melodią lasu, chciałem odrazu zbadać wszystkie jego tajemnice. Pomogli mi w tym moi dwaj towarzysze — pokazując mi coraz to nowe cuda. Podczas pierwszej rannej wycieczki przedstawiono mi t. zw. menażerię leśniczówki: oswojone wewiórki, sarny, lisy i inne zwierzęta leśne zbliżały się do nas bez trwogi. Zanikła w tym ciągłym obcowaniu z lasem ta odwieczna walka między człowiekiem a zwierzętami. Największą przyjemnością dla nas były dalekie wycieczki. Górzysta okolica dawała dużo do tego sposobności. Uzbrojeni w laski i plecaki — pięliśmy się po lesistych stokach nie dbając o trudy. Zawsze wspaniały widok był sowitą nagrodą po mozolnej pracy. Czasami las urywał się znienacka odkrywając kwiecistą polanę, to znowu szliśmy wśród ciemnej gęstwiny pełnych tajemniczych pieczar. Tu szumiały stuletnie dęby jakąś legendę starą o dawnych rycerzach, ówdzie stały dumnie milczące rosochate sosny, a do pni tych drzew tuliły się paprocie i zioła niby drobna dziatwa. Czasami prowadził nas leśniczy do odległych uli i uczył poznawać pracowite życie pszczół. Spędziliśmy w le-

sie cztery tygodnie. Pobyt ten pozostawił mi wspomnienie najmilej spędzonej w moim życiu wiosny.

Krzan Kazimierz kl. VII a.

Czerwiec — w przysłowiach.

W związku z wystawą krajoznawczą, którą otworzyło w pierwszym tygodniu czerwca nasze Koło Krajoznawcze — podajemy regionalne przysłowia z powiatu jarosławskiego:

1. W czerwcu się okaże, co nam Bóg da w darze.
2. Czerwiec temu się zieleni, kto do pracy się nie leni.
3. Czerwiec, przerwiec, bo przerywa gospodarkę aż do żniwa.
4. Gdy Medardy (8 VI) się rozpłacze, a Jan go nie otuli, tak potem płacze aż do św. Urszuli (21 X).
5. Gdy pada (deszcz) na św. Medarda, będzie 40 dni szarga.
6. Św. Medard, gdy pogodny, zbiór będzie pewnie dorodny.
7. Św. Antoni (13 VI) pierwsza jagódka się zapłoni.
8. Na św. Wita (16 VI) zboże zakwita.
9. Na św. Wit — słowik cyt.
10. Deszcz na Wita - źle na jęczmiona, źle na żyta.
11. Na św. Marka (18 VI), późny owies, a sama tatarka.
12. Jeśli Piotr św. z Pawłem (29 VI) płaczą, ludzie przez tydzień słońca nie obaczą.
13. Na św. Janka (24 VI) zbieraj w polu rumianka.
14. Czerwiec stały — grudzień doskonały.
15. Deszcz na św. Jana, zgnije co trzecia kopa siana.

Szkoła a papier.

Moje pierwsze zetknięcie się z papierem na terenie szkolnym było zdarzeniem obfitującym w mocne wrażenia.

Jakiś pan, o strasznie długiem nosie, rzuciwszy okiem na kartki wręczone mu przez moją matkę, powiedział mi,

że nazywam się Zygmunt N. i że jestem uczniem pierwszej kl. Zapisawszy coś w ogromnej księdze, dodał znacząco, że w szkole trzeba się zachowywać spokojnie i grzecznie.

Ogarnął mię wtedy paniczny strach. Skąd on wie, że ja właśnie bardzo lubię prać się i wrzeszczeć?

Napewno coś tam na tym papierze musiało byś napisane. Nabrałem do papieru respektu i leciutki dreszczyk przebiegał wzdłuż kręgosłupa na widok szeleszczących kartek. Trwało to jednak tak długo, jak długo pisałem na tabliczce risikiem. Skoro tylko sam zacząłem pisać na papierze — szacunek rozwiał się jak popiół.

Przekonałem się, ile błędów, kleksów i wydrapań może znieść papier.

Gdym się już wyzbył strachu przed książkami i zeszytami, zaczął mię trapić inny problem.

Nie mogłem zrozumieć, dlaczego papier jest przeważnie biały i pisze się na nim ciemnym atramentem, a na tablicy szkolnej odwrotnie.

Nie mogłem wytrzymać i pewnego razu zapytałem o to nauczyciela. Dostałem odpowiedź wcale nie pochlebiającą mojej ciekawości: dowtedziałem się, że zadaję głupie pytania i gdy dalej będę taki ciekawski, to źle skończę.

Naturalnie nie dowiedziałem się, dlaczego tablica jest czarna a papier biały i po dziś dzień nie wiem, dlaczego np. tablica również nie może być biała jak papier.

Po skończeniu szkoły powszechnej wstąpiłem do gimnazjum i teraz dopiero przekonałem się o prawdziwej wartości papieru.

Przede wszystkim uświadomiłem sobie dokładnie, **że papier wszystko zniesie.**

Najlepszym tego dowodem były wypracowania szkolne rojące się od „byków“ i kartki wysyłane podczas lekcji „oślą pocztą“ do kolegów, a zawierające najstraszliwsze groźby i obelgi.

Z papierem jako ze złą, niszczącą siłą zapoznałem się w formie notesu profesorskiego, w formie katalogu, a w koń-

cowej fazie, w postaci najdoskonalszej: ze świadectwem szkolnym.

Ale nie zawsze papier jest wrogiem ucznia. Czasem jest jego wielkim przyjacielem. Od ilu „dwój“ niejednego uratowała taka księga ogłoszeń, ileż wolnych dni nam ogłosiła!

Kto jest poetą, ten napewno wyczuje piękno nast. zwrotu: Z powodu .... w dniu jutrzejszym nauka się nie odbędzie. To brzmi piękniej niż najpiękniejsza audycja muzyczna?

I jeszcze jeden przykład występowania papieru w formie przyjaciela młodzieży.

Na tablicy wisi mały kawałek bristolu, a na nim .... dnia .... odbędzie się w Żeńskim Gimnazjum zabawa taneczna. Ileż to wspomnień, westchnień i nowych nadziei budzi takie skromne ogłoszenie. Wprawdzie u dołu dodane jest, że wstęp kosztuje 50 gr., ale to nie gasi zapału.

Może mniej przyjemną, lecz do życia szkolnego koniecznie potrzebną formą papieru jest „bryk“, czyli tak zw. „pomoc naukowa“.

Taka mała, szara, niepozorna książęczka, a ileż ona mądrości zawiera.

Strach pomyśleć, jak by bez niej wyglądały nasze wiadomości z kultury klasycznej!

Do przyjemnych i zarazem pożytecznych postaci papieru należy „Mitologia Zippera“, ciesząc się wielkim wzięciem w całym „nowym typie“, nie wyłączając czwartej klasy.

Jak przyjemnie jest słyszeć od jakiegoś siódmaka: „Szkoda, że się nie uczę łaciny, tak mi brak wykształcenia klasycznego“. Wtedy czwartak nadąwszy się jak indor, odchodzi z książką w ręku skandując: Hos aliquis tremula dum captat harundine pisces...

I tak pomyśleć: całe nasze uczenie i życie szkolne silnie z papierem się zrosło! W domu piszemy, w szkole piszemy, w domu czytamy, w szkole czytamy...

Ciekawy jestem, co zrobilibyśmy nie mając papieru?...

Nosek Zygmunt kl. IV.

Rej jako maszynista.

(Fragment lekcji na wesoło)

Stać przy maszynie, doglądać, aby się nie popsowało, baczyć na sygnały, zatrzymywać kolej, taka owóż moja dola jako maszynisty.

Barzo łacno człowiek przez nieuwagę może kark skręcić abo nakryć się nogami wraz z inszymi... jeszcze to człowiek zniósłby, tylko żałość i tęskność za żonką, domkiem pólkami i ogródeczkami. Och! Gdy mam czas wolny, to wżdy kwapię się przybyć prędko do domu. Ale cóż, tylko na krótko można chwytać oczyma lube obrazy.

Azaż nie rozkosz byłoby chodzić po ogródkach, laskach a w ogródeczku przysadzić wszelakie rośliny, jak ogóreczki, sałatki i insze różności. Azaż nie rozkosz słyszeć na łączce, jak jagniątka wrzeszczą, a koniki hasają. A w sadku widzieć owoce z drzewka swego szczepienia. Powiedzcież! Nie rozkosz to? A w wolnych chwilach zapolować sobie? A gdy przejeździwszy się, do domu powrócisz, świeże masełko tam najdziesz, a winko, a piwko, a one ucieszne krotofile. Do tego wszytkiego aż serce roście a w rzeczywistości ma się tylko to, co następuje: na maszynie śmigać przez pola, sioła, miasta, baczyć, aby wszytko było w porządeczku, czuć gorąco z paleniska i smród pod nosem. Jedzie się jak na szkapie, a onej para z chrapów bucha a dygoce cała jakby miała jedną nogę krótkszą abo po wertepach chadzała. Węgiel pożera jak smok spod wawelskiej góry, że tylko ładować a ładować. W nocy swe ślipia wywali, a z komina sypie. A gdy człowiek wspomni o winku, które w domu pijał, to mu aż ślina na brodę ciecze. Powiedając krótko: niech diabli wezmą te machiny, które ludziskom, prostym Polakom, nie dają się paść na dziedzinie, jako lecie zajączkom, ino ich gonią w świat psowając duszę i ciało złożone z czterzech wilgotności: z krwie, flegmy, kolery i melankolijej.

Orzelski kl. II a.

Modelarstwo lotnicze przedszkolem szybownictwa.

Modelarstwo lotnicze jest bardzo cenną gałęzią sportu lotniczego, gdyż jest dostępną dla najmłodszych entuzjastów lotnictwa. Uprawiający je mają szereg korzyści, a między innymi tę, że zaznajamiają się z podstawami dzisiejszej nauki o lotnictwie, przyswajając sobie nawet bardzo poważne wiadomości, które następnie w ciągu dalszego życia w lotnictwie są cenną pomocą.

Wśród wszystkich gałęzi modelarstwa lotniczego szczególnie budowa modeli latających szybowców daje wielkie korzyści. Dlatego omówię rzecz krótko. Budowa modeli lat. szybowców należy do najtrudniejszych, gdyż w niewielu modelach wartości aerodynamiczne odgrywają tak wielką rolę, jak w modelach szybowców, które czerpią energię do lotu z tego samego źródła, co oryginalne szybowce. Pod względem doskonałości aerodynamicznej nie może być różnicy, a ponadto model musi być całkowicie samostateczny tzn. po wytrąceniu przez siłę zewnętrzną (np. podmuch) z położenia równowagi powraca sam do położenia normalnego, na co w szybowcu reaguje pilot sterami.

W pogodny słoneczny dzień daje się często zaobserwować, że model korzysta z kominów prądów niosących. Tych wakacji miałem możność zaobserwowania (w G. G. w Bezmiechowej, gdzie był „obóz modelarski) ciekawych lotów modeli szybowców, które niejednokrotnie latały lepiej niż szybowce z pilotami (ze szkolnej eskadry!) Model „mądrzejszy“ (jak je nazywano) nie przelatywał obojętnym lotem pro stym zasięgu działania prądów niosącccb, lecz chcąc zawstydzić szybowce kręcił przepisowe rundy (okręgi) we wspomnianym kominie windując się do góry. Zdarzyło się nawet pewnego dnia, że osiem modeli wybrało się na prze lot i właściciele więcej ich nie oglądali bądź to z powodu zalesionej okolicy, bądź ze względu na dalekie odbicie się od startu, które oceniano na 7 do 8 km.] Oficjalnie nie-

stwierdzono jednak odległości, jedynie stwierdzono czas obserwując modele przez lornetki.

Lwowski okręg, który przoduje w szybownictwie, jest również i w modelarstwie szybowcowym na czele, jednak tak się składa, że kursom, które odbywają się późną jesienią, nie dopisuje pogoda i nie można ustalić większego rekordu. Dopiero obozy modelarskie w czasie wakacji dadzą pożądane rezultaty w przyszłości. Na dowód, że modelarstwo lotnicze szyb. nie jest utopią, przytoczę stan niemieckich rekordów na dzień 1 I 1937 przy starcie z ręki: odległość 13500 m czas 12'35', przy starcie z gumy: 19500 m czas 40'22'. Spodziewajmy się, że jak dotychczas nasze szybownictwo dorównuje niemieckiemu, tak będzie dorównywać i modelarstwo, gdy młodzi mieć będą więcej zapału do pracy w modelarstwie, które w całej pełni jest gałęzią sportu przygotowującego materiał wyborowy do szybownictwa, oraz jest polem dla pierwszych doświadczeń konstrukcyjnych.

Paweł Pęcherski kl. VII a

Odezwa!

Koledzy! Idą wakacje. -- Umiejmy korzystać z wolnego czasu. Odpoczywajmy, ale i zbierajmy obfity zapas myśli, spostrzeżeń i wrażeń, aby z początkiem nowego roku zasilić nasze pisemko świeżywi i wartościowymi artykułami.

Śród ruchu i swobody zawsze lepsze myśli się rodzą. Niech żyje postęp, który — jak mówi Żeromski — „ma własność światła, biegnącego w dal wiekuiście i ma naturę linii prostej, która w swym niepowstrzymanym rzucie naprzód nigdy i nigdzie nie ma końca".

Redakcja.